

Woda to moja pasja

opublikowano: 05-03-2021, 14:30

ROBERT RYBARCZYK

Janusz Kamiński, prezes Strategy & Results, w swojej firmie jest liderem, a po pracy – jednym z dziesięciu członków załogi jachtu klasy DZ. Zawodowo wyprowadza firmy na bezpieczne wody: poprawia ich rentowność i zwiększa obroty. Tak samo prowadzi jacht wiosłowo-żaglowy „Pierwsza Szklanka” do złotych medali w regatach.



Miłość od czasów szkolnych:

W DZ-tach zakochałem się od razu. Ciężkie, wolne krypy. Mówiliśmy, że zaczynają płynąć dopiero, gdy wieje czwórka, czyli cztery stopnie Beauforta – wspomina Janusz Kamiński, prezes Strategy & Results.

[archiwum prywatne](#)

„Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział:/ – Stary, czy masz czas?! Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz,/ Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy,/ Rejs na całość, rok, dwa lata – to powiedziałbym:” – Jerzy Porębski, „Gdzie ta keja”

W tym miesiącu obchodzi 25. rocznicę pracy w doradztwie, lecz by zrozumieć, jak warszawiak został marynarzem, absolwentem Uniwersytetu Morskiego w Gdyni i w końcu prezesem spółki, z której pomocy skorzystało 100 firm z 17 branż, cofamy się do... Iranu z czasów szacha Rezy Pahlawiego. Tego, o którym Ryszard Kapuściński w „Szachinszachu” pisał: „Bardzo lubił czytać o sobie książki i oglądać albumy wydawane na jego cześć. Bardzo lubił odsłaniać swoje pomniki i swoje portrety. (...) Poddani całowali go w buty”.

– Czytałem. Świetna pozycja. Doskonała proza. Jak wszystko, co pisał Kapuściński. Ale ja szacha poznałem – wspomina Janusz Kamiński.

Samego szachinszacha? Króla królów?

– Dobrze, bardziej precyzyjnym określeniem będzie, że go spotkałem. Moja siostra, która urodziła się w Iranie, dostała od niego lalkę Barbie. Pamiętam do dziś i był to dla nas szok, mieć taką lalkę w połowie lat 60. – mówi prezes Strategy & Results.

Jego ojciec, inżynier, realizował na Bliskim Wschodzie projekt z ramienia Chemadexu. Janusz Kamiński wyjechał do Iranu, gdy miał 1,5 roku.

– Spędziliśmy tam kolejne cztery lata. Wiele nie pamiętam, lecz spotkanie rodzin polskich inżynierów z szachem – tak. Pamiętam szacha na tym spotkaniu, więc nie można powiedzieć, że go poznałem, lecz że... widziałem. Nauczyłem się farski szybciej niż rodzice. Po powrocie do Polski do wszystkich, których nie znałem, mówiłem w farski, bo w Iranie po polsku rozmawiałem tylko z rodziną. Nawet do babci, która po nas wyszła na lotnisko w Warszawie, odezwałem się w farski „boro, boro” (idź sobie, odejź), bo jej nie znałem. Potem bardzo się interesowałem Iranem. Przeżyliśmy w domu rewolucję Chomeiniego. Płakaliśmy nad utratą przez Iran zdobycy cywilizacji zachodniej. Może się to wydawać dziwne, ale jest to naród najbardziej prozachodni ze wszystkich w państwach islamskich, mimo takiego rządu, jaki ma teraz. Po zamachu na WTC pod ambasadą amerykańską w Teheranie, która po rewolucji została zamieniona na muzeum amerykańskiej pychy, tysiące ludzi przyszło i zapaliło znicze – mówi Janusz Kamiński.

„Gdzieś na dnie wielkiej szafy leży ostry nóż,/ Stare dżinsy wystrzępione impregnuje kurz,/ W kompasie igła zardzewiała, lecz kierunek znam,/ Biorę wór na plecy i przed siebie gnam” – Jerzy Porębski, „Gdzie ta keja”



Zew przygody:

Podróże to kolejna pasja szefa Strategy & Results.

archiwum prywatne

Wojaze od najmłodszych lat wzbudziły w nim zamiłowanie do przygody, podróży.

– Wszystko się wzięło z dzieciństwa. Budowałem modele okrętów i poszedłem w stronę wodniactwa. Po szóstej klasie podstawówki zapisałem się do sekcji żeglarskiej Pałacu Młodzieży w Warszawie. To było marzenie i pasja. Po liceum nie dostałem się na

Wydział Nawigacyjny wtedy Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i poszedłem na Wydział Mechaniczny. Ale kochałem żeglarstwo, więc cały czas żeglowałem po jeziorach mazurskich i Bałtyku – wspomina menedżer.



Na walizkach:

Szef Strategy & Results uważa, że to dzieciństwo spędzone w Iranie wzbudziło w nim zamiłowanie do wojaży.
archiwum prywatne

W 1985 r. dowiedział się, że za trzy lata odbędą się regaty Tall Ship Races w Australii w 200. rocznicę dotarcia pierwszych osadników na ten kontynent. Miał być wielki rejs na „Darze Młodzieży”. Ale chętnych było zbyt wielu. Okazało się jednak, że jego klub akademicki organizuje rejs jachtem „Jan z Kolna” na te same regaty.

– Na pierwsze spotkanie przyszło 300 chętnych, a miejsc było 11. Myślałem, że się nie dostanę do załogi, ale na kolejne spotkanie przyszła już połowa. Tak się wykruszali, że w końcu do Australii popłynęły z nami dwie puste koje... To mnie wiele nauczyło. Tak jak w tej szancie, każdy marzy o pięknym rejsie: „Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?/ Gdzie ta koja wymarzona w snach?/ Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat?/ Gdzie ta brama na szeroki świat?/ [...] / W każdej chwili płynę w taki rejs./ Tylko gdzie to jest?” – ale jak przyjdzie co do czego, to się okazuje, że śmiazków zostaje niewiele. Trzeba z czegoś zrezygnować. Odważyć się, przecież nikt z nas nie pływał wtedy po oceanie, a tu rejs jachtem przez trzy oceany do Australii. Bez silnika, GPS-u, radia, bez pieniędzy i doświadczenia, bez elektroniki, WC. Bez sensu? Ależ skąd! Podróż życia, genialna! To dla mnie ważna lekcja, że okazji jest dużo dookoła, tylko że ludzie nie zawsze są gotowi po nie sięgnąć – uważa Janusz Kamiński.

Podczas praktyk na czwartym roku studiów zamustrował na greckich tankowcach. Wystartował z Suez. Na tankowcu spotkał trzeciego mechanika. Dopłynęli do Madrasu.

– Chciałem zwiedzać miasto, ale mechanik nie chciał się ruszyć nawet do portu. Wtedy przekonałem się, że życie na statkach jest nudne. Stwierdziłem, że potrzebuję czegoś ciekawszego, i na piątym roku zrobiłem ekonomikę transportu morskiego. Zacząłem pracę w porcie i studiowałem – mówi menedżer.

W 1992 r. miał przeprowadzić jacht z Grecji do Stanów Zjednoczonych. Tak znalazł się w USA. Został ponad trzy lata. Inwestował na giełdzie, założył firmę fotograficzną, zwiedzał. W 1995 r. wrócił do Polski, bo kraj się rozwijał i kręcił się biznes. Znajomi zaproponowali mu pracę trenera biznesu. To były początki firm szkoleniowych w Polsce. Strzał w dziesiątkę, bo całkowicie się w tym zrealizował. Do firmy zrekrutowała go przysłała żona, która przeprowadzała rozmowy z kandydatami. W 2004 r. założyli własną firmę.

„Chcesz zwiększyć rentowność twojej firmy lub produktywność zespołu? Umów się na bezpłatną konsultację” – to ze strony Strategy & Results. Jak w pandemii koronawirusa „zwiększać rentowność i produktywność”?

– Biznes przed pandemią i w jej trakcie ustawiony jest tak samo. Zmieniają się tylko pewne elementy rynkowej gry. Firmy wytwarzają i dostarczają klientom produkty przez procesy – produkcyjne, marketingowe, sprzedażowe itd. Tymi procesami zarządzają menedżerowie, którzy zlecają zadania podwładnym. Ci zaś dostarczają produkty, sprawiając, że klienci mają określone doznania i doświadczenia (customer experience). Mechanizm poprawiania biznesu polega na odwróceniu tego procesu. Trzeba sprawdzić, za co klienci chcą płacić. Mając tę wiedzę, pracujemy nad zmianą zachowań pracowników, ich kompetencji czy standardów pracy, żeby się lepiej dostosowali do tego, czego chcą klienci. Jednocześnie pracujemy nad zmianą postaw menedżerów z wszystkowiedzących na pomocne pracownikom. Innymi słowy, zmieniamy podejście z zarządczego na przywódczy, by lepiej i skuteczniej tworzyć wartość dla klientów, a także pracowników (employee experience). Przecież nie możemy liczyć, że pracownicy zapewnią klientom wartościowe doświadczenia, jeśli jako liderzy nie zadbamy o wartościowe doświadczenia pracowników... W pandemii zmieniło się to, że szkolenia, doradztwo, które dotąd były na miejscu, teraz są online. Digitalizacja niesie też problemy. Często się okazuje, że technologia przez organizację pracy wpływa na kształt procesów, a te na realizowaną strategię. Tak oto technologia zaczyna rządzić firmą. Czyli ogon merda psem, a powinno być odwrotnie. To ze strategii powinny wynikać procesy, te zaś kanalizować zachowania pracowników, a technologia powinna wspierać pracowników w realizacji zadań. Naszym klientom pomagamy przywrócić właściwą kolejność rzeczy – wyjaśnia prezes Strategy & Results.

Dodaje, że wszystkie projekty, które mieli prowadzić w pierwszym kwartale 2020 r., zostały wstrzymane. Trzeba było zacząć działać inaczej. Dlatego teraz praca odbywa się online. Dzięki systemowi kamer konsultant może doradzać nawet na produkcji w fabryce, będąc daleko.

– W pandemii zacząłem lepiej zarządzać czasem. Kończę książkę na temat strategii. Ma być wydana w tym roku – ujawnia Janusz Kamiński.

„Przeszły lata zapyziałe, rzęsą porósł staw,/ Na przystani czólno stało – kolorowy paw./ Zaokrągliły się marzenia, wyjąłował step./ Lecz ciągle marzy o załodze ten samotny łeb” – Jerzy Porębski, „Gdzie ta keja”



Różne konfiguracje:

Żegluję z rodziną, sam, z innymi w kilka łódek. Chętnie wyruszam też na morze – mówi Janusz Kamieński.
archiwum rodzinne

W porcie w Pieczarkach, gdy żeglował w dzieciństwie, były trzy rodzaje jachtów: Omega, klasy PM i dwie DeZety o nazwach „Wars” i „Sawa”.

– Zakochałem się od razu. Ciężkie, wolne krypy. Mówiliśmy, że zaczynają płynąć dopiero, gdy wieje czwórka, czyli cztery stopnie Beauforta. Tak opanowaliśmy manewrowanie DeZetą, że wchodziliśmy tyłem do portu w Pieczarkach – wejście nie na wiosłach, lecz na żaglach, i to rufą, było naszym popisowym manewrem – wspomina menedżer.

Odkąd wrócił do Polski, powrócił też do żeglowania na DeZetach, czyli bezpokładowych jachtach wiosłowo-żaglowych. Nazwa DZ to skrót od „dziesięć załogi”, bo łódź jest dziesięciowiosłowa.

Portal zagle.se.pl podaje: „Większość sterników jachtowych na niej zdobywała swój patent. Jest to najstarsza, do dziś wytwarzana konstrukcja na naszym rynku (...). Wiele źródeł jako konstruktora tej łodzi podaje Gustawa Thomata, a datę jej powstania rok 1905. Na starych zdjęciach można dostrzec te łodzie na pokładach kajzerowskich krążowników sprzed I wojny światowej. Jednostka nazywała się Marinekutter 2 i używana była jako łódź szkoleniowa, ratunkowa i transportowa między statkami i lądem przez Marynarkę Cesarską. Na bazie tego kadłuba w 1958 r. powstał w Niemczech Jugendwanderkutter (Młodzieżowy Kuter Wędrowny). Łódź produkowano w stoczni Vulkan w Szczecinie. Tam budowano ją po 1945 r. na podstawie odnalezionej niemieckiej dokumentacji. DeZeta, której popularność w Polsce zapewniło wykorzystanie jej do szkolenia żeglarskiego i przez młodzież do rejsów po wodach morskich, bywa wykorzystywana do regat. W kraju pływa dziś około 150 takich jednostek. Żeglowanie DZ-tą to świetna zabawa!”



Powroty:

Kiedy Janusz Kamiński wrócił do Polski po kilkuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych, powrócił też do żeglowania.

archiwum prywatne

– Woda i DeZety to moja pasja. Żegluję z rodziną, sam, z innymi w kilka łódek. Chętnie wyruszam też na morze. Ostatnio płynąłem na przepięknym żaglowcu „Fryderyk Chopin” – mówi Janusz Kamiński.

Kiedyś jeden z jego przyjaciół i konsultant, z którym pracuje, Piotr Machowski, opowiadał mu o swoich startach w regatach DZ.

– Umówiliśmy się, że też wezmę w nich udział i tak to trwa od lat. Wzbudzamy podziw wśród załóg na Mazurach. Bardzo wyczerpujące regaty, płynie się dzień, noc i następny

dzień non stop. Przygotowanie do takich regat? Parę razy w roku się spotykamy i pływamy, by zgrać załogę. Idealna okazja, by oderwać się od codzienności. Łódź ma kilkanaście lat, osiem metrów długości i ponad dwa metry szerokości. Sam jej miecz waży 70 kg, ciężki kawał blachy. Zarejestrowana na dziesięć osób załogi plus sternik. Startuję w regatach DZ od 2012 r. Mam nadzieję, że w tym roku nic nie stanie na przeszkodzie i znowu będziemy pływali z chłopakami – mówi załogant „Pierwszej Szklanki”.



Przed sezonem:

Startuję w regatach DZ od 2012 r. Mam nadzieję, że w tym roku nic nie stanie na przeszkodzie i znowu będziemy pływali z chłopakami – mówi Janusz Kamieński.

archiwum prywatne

Biorą udział w dorocznych Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Jachtów Klasy DZ, które odbywają się w połowie sierpnia. Start i meta regat znajdują się przed portem Oczy Mazur na jeziorze Kisajno, należącym do MCŻiTW Almatu. Od 2012 do 2020 r. „Pierwsza Szklanka” zdobyła pięć złotych i cztery srebrne medale.



Na łądzie:

Kilka lat temu prezes Strategy & Results powrócił do kolejnego sportu, który uprawiał jako nastolatek – karate. [archiwum prywatne](#)

Od kilku lat prezes Strategy & Results ćwiczy też karate. Zaczął trenować jako nastolatek na fali szalu wzbudzonego przez film „Wejście smoka” z Bruce’em Lee.

– Wtedy to były treningi siłowe, ostre. Chodziło o fizyczną wytrzymałość, odporność na ból. Teraz jest inaczej. Dużo bardziej liczą się sprawność, uważność i technika – przyznaje Janusz Kamieński.



Sport to zdrowie:

Janusz Kamieński dzięki karate wrócił do formy po przebytej chorobie. Poprawił wytrzymałość, formę, kondycję

[archiwum prywatne](#)

Karate pozwoliło mu wrócić do formy po przebytej chorobie. Poprawił wytrzymałość, formę, kondycję. Ma brązowy pas i szykuje się do zdobycia czarnego. Pod okiem mistrza świata, doświadczonego sensei Krzysztofa Neugebauera (6 dan), w pocie czoła pracuje nad dopuszczeniem do egzaminu.

© ®